

MROCZNE

Wiosny

HISTORIA DANTE CARUSO I NADII BROOKS
ORAZ HALEY CLARK I DESMONDA BECKA

NIEZWYKŁY DUET MATKI I CÓRKI!

JAMIE BEGLEY
SARAH BRIANNE



Tytuł oryginału

Dark Ties

Copyright © 2021 by Sarah Brianne & Jamie Begley

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Angelika Oleszczuk

Korekta:

Katarzyna Zapotoczna

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-015-6

SARAH BRIANNE & JAMIE BEGLEY

MROCZNE WIĘZY

MADE MEN #9

**TŁUMACZENIE
ANNA NOWOSIELSKA**

OŚWIĘCIM 2022

JAMIE BEGLEY
SARAH BRIANNE

Niniejsza książka jest utworem fabularnym. Nazwy, postacie, miejsca i zdarzenia są wytworem wyobraźni autora lub użyto ich w fikcyjnym kontekście. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych osób, żyjących bądź nie, albo lokalizacji ma charakter przypadkowy.

Kontakt z Jamie:

facebook.com/AuthorJamieBegley
instagram.com/authorjamiebegley
[JamieBegley.net](https://jamiebegley.net)

Kontakt z Sarah:

facebook.com/AuthorSarahBrienne
instagram.com/authorsarahbrienne
youtube.com/sarahbrienne-author
[SarahBrienne.com](https://sarahbrienne.com)

*Mroczne więzy przypominają korzenie uschniętego drzewa.
Splecione i spróchniałe ukrywają się pod ziemią.*

DANTE

MADE MEN tom 9

SARAH BRIANNE

PROLOG

MROczne WIĘZY RODZINNE

– Haley, chodzi jedynie o zastąpienie mnie na jednym spotkaniu. Czy proszę o zbyt wiele?

Tak. Naprawdę tak. Jej biedna przyjaciółka, wiodąca żywot pustelnicy, z trudem znajdowała dość pewności siebie, by zamówić filiżankę kawy, więc spełnienie obecnej prośby bez wątpienia ją przerastało. Ale Nadia musiała ją jakoś przekonać. Robiła to dla dobra fundacji, a teraz wszystko zależało wyłącznie od Haley.

Nadia rzuciła na biurko dwie teczki zawierające największy koszmar kobiety.

Kiedy Haley założyła okulary i przeczytała nazwiska, jej pewność siebie wyraźnie jeszcze zmalała.

Po chwili ciszy Nadia pstryknęła przed pobladłą twarzą przyjaciółki palcami o zadbanych paznokciach.

– Haley, ziemia do ciebie!

– Przepraszam.

– Zapomnij o jakichkolwiek wymówkach. Tym razem się nie uda. – Nadia oparła dłonie na blacie, po czym przysunęła się bliżej. Poznały się w wieku trzynastu lat i Haley zdążyła już podać chyba każdą kiepską wymówkę na świecie. Czasami Nadia je przyjmowała, ponieważ robiło jej się żal przyjaciółki, ale dziś nie było to możliwe. – Nie dam rady być jednocześnie na dwóch spotkaniach w różnych częściach miasta. A potrzebujemy zdobyć środki na nowy budynek. Mamy niecałe dwa miesiące, by znaleźć coś o interesującej nas powierzchni i z odpowiednim

wyposażeniem... – Nadszedł czas na cios poniżej pasa. – Albo dzieciaki znów trafią na ulicę. Chcesz tego?

– Wiesz, że nie. – Zapędzona w ślepy zaułek Haley zaczęła się denerwować. – Jestem w tym beznadziejna. Po prostu to przełoż!

– Próbowałam! – Nadia stwierdziła fakt. Najwyraźniej prośenie tego strachajła było ostatnią deską ratunku. – Obawiam się, że jeśli podejmę kolejną próbę, zmienię zdanie i nie pozwolę nam ubiegać się o darowizny. Nie mogę stać się uciążliwa jeszcze przed pierwszym spotkaniem.

Miała się spotkać z dwoma milionerami, którzy niestety dysponowali czasem tylko w tym samym, wyznaczonym terminie. A stawką było sto tysięcy dolarów oraz mnóstwo zagrożonych nastolatków. Choć Nadia darzyła Haley wielką miłością, dla dobra dzieci w mgnieniu oka przebiłaby tę bańkę, w jakiej usiłowała ją trzymać.

Haley to przeżyje... prawda?

Na widok ukrytych za dużymi okularami oczu, których spojrzenie ponownie przeniosło się na nazwiska, Nadia zyskała pewność, że złamała przyjaciółkę, i poczuła ukłucie winy. Ta organizacja dobroczynna była jej dzieckiem, i to nie bez powodu. Obie kobiety wiedziały, że Haley miała łatwo. Dostała od Nadii stanowisko księgowej, aby mogła wykonywać pracę na zapleczu, bo właśnie tam było jej dobrze. Nadia natomiast pozostawiała twarzą organizacji. Przejęła tę funkcję od swojej ukochanej Anny.

– Desmond Beck. – Haley najpierw przeczytała jedno z nazwisk, a później przeniosła wzrok na drugą teczkę. – Dante Caruso. – Głośno przełknęła ślinę, po czym poprawiła zsuwające się okulary i spojrzała na Nadie. – Dlaczego te nazwiska brzmią tak, jakby nosili je członkowie mafii?

Cóż, to dość niezręczne...

– Chyba jeden z nich faktycznie do niej należy – mruknęła Nadia pod nosem, z nadzieją, że przyjaciółka nie usłyszy.

– Nadia! – zawołała jednak drżącym głosem Haley.

Nadia uniosła palec.

– Pamiętaj o dzieciach.

Haley potarła skroń.

– W porządku. Po prostu powiedz, o którego chodzi.

Przyjaciółka na ułamek sekundy pokazała teczkę z nazwiskiem Dantego, a zachłanne, małe dłonie natychmiast chwyciły drugą.

– Zupełnie nie planuję angażować się w te mroczne więzy „rodzinne” – stwierdziła Haley z drżeniem, patrząc na teczkę, która pozostała na blacie.

– Nie obwiniam cię – oznajmiła Nadia ze współczuciem, wiedząc, że przyjaciółka poznała takie więzy z bliska. – Tylko, hmm... – Ech, niełatwo będzie jej to powiedzieć. – Nie denerwuj się, ale musiałam wykorzystać twoje koligacje rodzinne, żeby w ogóle umówić się z Desmondem Beckiem.

Gdyby to było możliwe, mina Haley zrzędlaby jeszcze bardziej.

– Które koligacje?

Nadia musiała odwrócić wzrok.

– Dopiero kiedy wymieniałam twoje nazwisko oraz wspomniałam o pokrewieństwie z George’em i Amelią Clark, udało mi się skontaktować z asystentem pana Becka, którego poprosiłam o spotkanie.

Oczy Haley były teraz równie duże jak jej okulary.

– Od lat nie rozmawiałam z wujem ani kuzynką.

– Ale on tego nie wie, prawda? – odparła przebiegle Nadia, choć znów poczuła w piersiach ukłucie winy. Podniosła niekniętą teczkę i wyciągnęła ją w stronę przyjaciółki. – Jeszcze możemy się zamienić, jeśli chcesz.

Spojrzenie Haley sugerowało, że niespodziewanie wydało jej się to lepszą opcją.

– O jakiej mafii mówimy? Robert De Niro czy Al Pacino?

– Czy to ma jakieś znaczenie? – zapytała szczerze Nadia.

– Robert De Niro potrafi mieć miłą twarz. – Haley wskazała różnicę, po czym natychmiast zniknął wyraz odwagi, jaki udało jej się przybrać. – Ale co robi Desmond Beck?

– Jest po prostu filantropem. – *Cóż, mam taką nadzieję.* Tym razem Nadia zatrzymała to dla siebie.

Haley przenosiła wzrok z teczki trzymanej w dłoniach na tę w rękach przyjaciółki i wyraźnie usiłowała wybrać mniejsze zło.

– Posłucham intuicji. – Mocniej chwyciła wybraną wcześniej teczkę, wiążąc swój los z Desmondem.

– W porządku. – Nadia przyciągnęła do siebie pozostałe dokumenty i wbiła spojrzenie w nazwisko Caruso. Odmienne niż w przypadku Haley, o jej losie właśnie zdecydował ktoś inny. Po plecach Nadii przebiegł złowroźny dreszcz, jednak ona sama przybrała odważny wyraz twarzy i przytuliła teczkę do piersi. – Widzisz, nie było tak trudno, prawda?

– Najwidoczniej masz klapki na oczach. Wiesz, że jak mam dobry dzień, nie umiem powiedzieć trzech słów z rzędu. A jeszcze mniej powiem, kiedy się zdenerwuję.

– Zapiszę ci wszystko, co powinnaś mówić. Po prostu naucz się tego na pamięć. – Nadia zdążyła już rozwiązać ten problem. – Dasz radę.

Z ust Haley wydobyło się ciche westchnienie oznaczające przegraną.

– Zobaczysz... – Nadia już nie wiedziała, kogo właściwie usiłuje przekonać.

– Na pewno nie możesz pójść ze mną choćby na początek spotkania, a potem wyjść? – Najwyraźniej Haley podjęła ostatnią próbę.

– Nie dam rady zacząć z tobą spotkania, ale... – Nadia poddała się poczuciu winy – ...być może uda mi się je od ciebie przejąć, jeśli moje skończy się wcześniej.

Haley energicznie pokiwała głową na znak zgody. Poczula dużą ulgę.

– Zatem zrealizujemy ten plan.

– Plan? – Nadii zrobiło się jej żal, co obracało się przeciwko niej samej. – To nie jest plan. To tylko „być może”!

Haley z uśmiechem ponownie poprawiła okulary.

– Będę się bronić, dopóki tam nie dotrzesz. Tak będzie znacznie lepiej. – Haley nerwowo wymawiała słowa, które z pewnością przyniosą im pecha. – Co może się nie udać?

Kobiety patrzyły na siebie zupełnie nieświadome, że myślą dokładnie o tym samym.

Milion rzeczy.

PIERWSZY

WSZYSTKIE BOGATE DUPKI SĄ TAKIE SAME

Nadia nie przepadała za kasynem... A właściwie nienawidziła go. Nie tylko był to chciwy biznes żerujący na słabych, ale też było tam piekielnie głośno i cuchnęło dymem. Jeśli Haley znajdowała się obecnie w swoim piekle po drugiej stronie Kansas City, Nadia zdecydowanie przebywała we własnym.

Podeszła do postawnego ochroniarza w prostym, czarnym garniturze. Wydawał się na nią czekać, ponieważ bezzwłocznie poprowadził ją do windy i nacisnął kilka guzików z numerami różnych pięter, co przypominało kod do przejazdu wprost na to najwyższe.

Mężczyzna nie był zbyt rozmowny, więc szybko zapadła niezręczna cisza. Po opuszczeniu kabiny Nadia podążyła za człowiekiem w garniturze. A teraz, choć nie należała do nerwowych osób, zaczęła odnosić wrażenie, że spotkanie z potencjalnym szefem mafii niekoniecznie było dobrym pomysłem.

Ochroniarz ciężko załomotał w drzwi.

Rozległ się zza nich mroczny głos.

– Proszę.

Nadia widziała, jak facet otwiera drzwi, ale sam pokój zobaczyła, dopiero kiedy postawny mężczyzna odsunął się na bok, aby wpuścić ją do środka.

Na Boga.

Nadia przełknęła ślinę.

– Dzięki, Amo – odesłał go Dante.

Nadia otrzymała zaledwie kilka chwil, by zebrać myśli i ustawić prosto głowę, gdyż ochroniarz natychmiast wyszedł i zamknął za sobą drzwi gabinetu. Mężczyzna, na którego właśnie patrzyła, zdecydowanie nie był Robertem De Niro... ani Alem Pacino. Choć ten prawie pięćdziesięciolatek młodość miał już za sobą, pozostawał niezwykle przystojny. Cholera, jeśli miała być szczerą, wiek jeszcze potęgował to wrażenie. Każda dziewczyna z kompleksem ojca – a Nadia do nich należała – zaryzykowałaby wszystko za jedną noc w łóżku tego faceta.

Jego ciemna, opalona skóra lśniła na tle marynarki drogiego, czarnego garnituru i białej, rozpinanej koszuli. W kruczoczarnych włosach mężczyzna miał tylko pojedyncze srebrne nitki, co jeszcze dodawało mu urody. Ale to jego przenikliwe, błękitne oczy zaparły kobiecie dech w piersiach. Nadia zaczęła oddychać, dopiero gdy za jej plecami trzasnęły drzwi i musiała się opanować.

– Panie Caruso. – Przeszła wprost do interesów. – Dziękuję za spotkanie ze...

– Obawiam się, że nie mamy zbyt wiele czasu. – Przerwał, patrząc na zegarek, a następnie wskazał dłonią krzesło stojące przed biurkiem. – Proszę usiąść, pani Brooks.

– Panno Brooks – poprawiła go.

W lodowatych oczach mignęło zaskoczenie.

– Przepraszam, panno Brooks. – Mężczyzna powtórzył gest zaproszenia. – Proszę usiąść.

Nadia zauważyła, że jego prośba przypomina rozkaz. Było całkiem jasne, że ten człowiek nie lubi się powtarzać, a choć dopiero go poznała, miała pewność, że zawsze dostaje, czego chce.

Zajęła miejsce i stwierdziła bez cienia wątpliwości, że nic nie idzie zgodnie z planem. Cholera, gość nawet nie zadał sobie trudu, by wstać z pokrytego skórą krzesła czy podać jej dłoń, nie mówiąc już o obdarzeniu Nadii nieco dłuższym spojrzeniem. To ostatnie mogłoby zranić jej kobiecą dumę, lecz w końcu nie po

to tu przysła. Nadia była tu dla dzieci i nie zamierzała łatwo dać za wygraną. Widząc, że nie ma czasu, przeszła wprost do konkretów.

– Jestem tu w imieniu mojej organizacji dobroczynnej Moonbeam. Jesteśmy...

– Ma pani coś przeciwko? – zapytał nonszalancko mężczyzna, podnosząc niezapalone cygaro.

Tak naprawdę miała coś przeciwko, ale zanim zdołała odpowiedzieć, on już zapalał końcówkę. W zasadzie nie było sensu się skarżyć. W końcu to jego gabinet.

– Nie – odburknęła i wróciła do tematu. – Pragniemy ulepszyć nasz obiekt. – Patrzyła, jak mężczyzna wydmuchuje dym, spoglądając przy tym na drogie cygaro znacznie uważniej niż na nią. Mimo to nie poddawała się. – To pozwoli nam pomóc większej liczbie zagrożonych nastolatków z całego Kansas Ci... – Zamilkła, ponieważ rzucił okiem na zegarek. Poczula wściekłość. – Przepraszam. Spiesz się pan dokądś?

– Właściwie to tak – odpowiedział z nieprzyjemną szczerością. – Pani nieustanne telefony niestety skłoniły mnie do tego, by przystać na to spotkanie. Zgodziłem się właśnie na dziś, bo zabieram najmłodszego syna na weekendowy wyjazd.

Cóż, wszystkie bogate dupki są takie same.

– A zatem, panie Caruso, pozwoli pan, że przejdę do sedna. – Ale musiała przyznać, że mądrze zagrał, nie dając jej szansy na przedłużenie spotkania. – Chciałabym otrzymać od pana szczodry datek.

– Czyż nie wszyscy tego chcecie? – mruknął pod nosem, a później ponownie włożył cygaro do ust.

Słucham?

Nadia rozchyliła wargi, aby powiedzieć mu, co o nim myśli, gdy drzwi za jej plecami otworzyły się na oścież.

– Proszę pana, Leo czeka na pana w samochodzie.

– Przepraszam, panno Brooks. Wygląda na to, że musimy skrócić spotkanie. Jacht wkrótce wypływa – stwierdził Dante z uśmiechem, odkładając cygaro do kryształowej popielniczki.

Pieprzony kutas.

Nadia żałowała, że wstając z krzesła, nie wypowiedziała tej obelgi na głos. Nie zamierzała już tracić na tego mężczyznę ani jednego oddechu, a jednak po raz ostatni odwróciła się w jego stronę.

– Trudno mi uwierzyć, że tak bardzo się co do pana pomyliłam. Udanego wyjazdu z synem, panie Caruso. – Nie próbowała ukryć rozczarowania w głosie. – Poradzę sobie – poinformowała ochroniarza, który wcześniej zaprowadził ją na górę, a teraz przytrzymał jej drzwi.

Miała ostatnie słowo, co poprawiło ją w lepszy nastrój... Przy najmniej trochę.

Oczywiście planuje podróż na tym cholernym jachcie, pomyślała, wracając tą samą drogą. Kiedy ona desperacko walczyła o swoje dzieciaki o nic nieznaczących nazwiskach, Dante zabierał synalka, prawdopodobnie równie zarozumiałego jak on, na wyjazd, który zapewne nie kosztował nawet kropli z wiadra jego bogactwa. Nadia nie mogła uwierzyć, że początkowo uznała tego niestrawnego faceta za atrakcyjnego. Naciskając przycisk windy, zaczęła się okłamywać...

Jest cholernie szkaradny.

Jeśli zaś o wilku mowa...

Nie do wiary, że powiedziała mi coś takiego.

Była to jedyna myśl w głowie Dantego w ciągu ostatniej minuty. Usiłował przekonać sam siebie, że spieszył się ze względu na syna.

Na widok zszokowanej i sfrustrowanej twarzy Nadii wyobrażał sobie, jakimi słowami określa go w myślach.

Dante wykrzywił usta w diabolicznym uśmieszku, który wkurzył Nadie jeszcze bardziej.

Z przyjemnością dawał pożywkę jej wyobraźni. Już od dawna kobiety nie okazywały mu żadnych emocji. Reagowały na niego tak samo, jak ona tuż po wejściu do gabinetu. Była zaskoczona jego powierzchownością, jednak rozbawiła go szybkość, z jaką udało jej się to ukryć. Jego urok zwykle nie znikał tak prędko, o ile w ogóle się to działo.

Wbijając wzrok w drzwi windy, Dante stwierdził, że kobieta jest niebrzydka, choć minęło jeszcze więcej czasu, odkąd uznał jakąś kobietę za piękną.

Tak, z całą pewnością nie był szkaradny.

Przynajmniej na zewnątrz, bo wewnątrz jest dość obrzydliwe.

Dzisiaj.

Drzwi windy się otworzyły.

Z udawaną grzecznością mężczyzna ponownie wskazał dłonią.

– Panno Brooks, proszę przodem.

Zupełnie jakby tak kompletne odrzucenie nie było żenujące samo w sobie, Nadia stukając obcasami, weszła do ruchomej skrzynki dzielonej z facetem, z którym właśnie się posprzeczała lub który zgodził się na spotkanie jedynie po to, by nigdy więcej się z nim nie kontaktowała.

Dante, a za nim ochroniarz weszli wraz z nią do windy, po czym młodszy mężczyzna wstukał kod, by mogli zjechać wprost na parter.

Kiedy drzwi się zasunęły, spojrzenie Nadii ześlizgnęło się na faceta, który znów wpatrywał się w swój drogi zegarek. Mogła tylko trzymać język za zębami, ponieważ nadal to do niej należało ostatnie słowo.

Dante opuścił rękę i zerknął w górę, na malejące liczby.

Nadia nieświadomie zrobiła to samo, nie mogąc się doczekać uwolnienia. Pragnęła uciec wzrokiem. Była pewna, że czuje lodowate spojrzenie jego oczu...

Nie pytaj.

Jednak on chciał.

Mam to gdzieś.

Ale on nie.

Nawet nie waz się pytać.

Zdecydowanie tego pragnął.

Do cholery, zupełnie mnie nie obchodzi, czemu tak powiedziała.

Jak najbardziej go to obchodziło, a jeśli miał zapytać, musiał to zrobić teraz, zanim...

Dzyń.

Och, dzięki Bogu.

Nadia z ulgą pospiesznie wyszła z kabiny, zostawiając go za sobą. A przynajmniej liczyła, że tak się stało, bo nie miała odwagi obejrzeć się, by to sprawdzić. Nic z tego. Przechodząc przez kasyno, trzymała głowę prosto. Dym papierosowy był przyjemny w porównaniu z zapachem, który musiała znosić w windzie. W tej zamkniętej przestrzeni, spowitej lekką wonią przypominającą whiskey i jego drogą wodę kolońską, Nadia uświadomiła sobie, że zapach dymu z cygara jej nie odrzuca. Była pewna, że będzie jej on towarzyszył przez wiele dni.

Aż wreszcie otworzyła ciężkie, szklane drzwi i poczuła prawdziwą wolność. A przynajmniej takie odniosła wrażenie.

Zrobiła co najwyżej parę kroków na chodniku w kierunku własnego budynku, oddalonego o zaledwie kilka przecznic, kie-

dy usłyszała, jak mężczyzna woła tym samym rozkazującym tonem jej nazwisko.

– Panno Brooks!

Kusiło ją, by się nie odwracać, ale jej ciało zatrzymało się i zwróciło w stronę pana Caruso. Stał obok idealnie czarnej limuzyny zaparkowanej przed hotelowym kasynem.

– Co to znaczy, że się pani co do mnie pomyliła? – odezwał się głośno, więc jego głos dotarł do jej uszu, przebijając się przez hałas miasta. – Bo nie umiem sobie wyobrazić, czego się pani spodziewała po takim człowieku jak ja.

Podchodząc bliżej, Nadia widziała, że jego ciemne rysy jeszcze ciemnieją.

– Panie Caruso, tak, słyszałam plotki na pana temat. – Nie starała się ukryć, że się nie boi, bez względu na to, czy te pogłoski są prawdziwe. Szczerze mówiąc, było jej po prostu wszystko jedno, jaką organizacją kieruje: legalną czy nie. – Ale zależnie od tego, kogo spytać, mnóstwo ludzi w tym mieście uznaje pana za dobrego człowieka.

Jej odpowiedź go zaskoczyła.

– Panno Brooks, zatem to towarzystwo może nie być w pani najlepszym interesie.

– Jedyne towarzystwo, o jakie dbam, to dzieciaki, które same przechadzają się nocą po ulicach i dorastają bez jakichkolwiek szans. – Przerwała na chwilę, a jej ciepłe, piwne oczy wwierały się w błękit jego tęczówek. – Byłam pod wrażeniem, że kiedyś pomógł pan młodemu człowiekowi w tej samej sytuacji...

Słyszając, jak dużo o nim wie, Dante mocniej zacisnął szczęki. Nie wiele osób w Kansas City zdawało sobie sprawę, że zabrał z ulicy Salvatore’a Lastre, gdy ten miał zaledwie trzynaście lat. Nadia

najwyraźniej postarała się zdobyć informacje, a on zastanawiał się, co o tym myśleć... Ale tylko przez moment.

Na widok jego zaciśniętych szczęk poczuła, że ze strachu jeżą jej się wszystkie włoski na ciele. Mężczyźni nigdy nie zarabiali dzięki byciu miłymi, a Nadia obawiała się, że posunęła się zbyt daleko, szczególnie w kontakcie z Dantem, który nawet nie usiłował udawać, że źródło jego majątku jest legalne.

– Ostrożnie, panno Brooks – ostrzegł niskim głosem i powoli rozciągnął usta w uśmiechu. – Pewnego dnia może pani odkryć moją tajemnicę, której wołałaby pani nie znać.

Odprężyła się, dopiero gdy sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjął z niej książeczkę czekową oraz długopis.

Och, nie wątpię.

Patrząc, jak wypisuje czek, pomyślała, że kiedy weźmie tę kartkę w swoje chciwe, małe dłonie, będzie to jej pierwsze i ostatnie spotkanie z Dantem Caruso. Wszystkie kolejne чеки przyjdą pocztą albo nie przyjdą w ogóle.

– Dziękuję, panie Caruso – powiedziała szczerze, nie zwracając uwagi na kwotę widniejącą w niewielkim polu. Ale kiedy podał jej czek, zauważyła, że ten opiewa dokładnie na taką kwotę, na jaką liczyła.

Sto tysięcy dolarów.

– N-nie ma pan pojęcia, ile to dla n-nas znaczy – wyjąkała z niedowierzaniem, przytulając kartkę do piersi.

Mężczyzna schował do kieszeni książeczkę czekową i długopis, po czym już bez uśmiechu otworzył tylne drzwi samochodu.

– Cóż, i tak zamierzała mi to odebrać skarbowka.

Nadia miała ochotę przewrócić oczami, ale potrafiła dojrzeć więcej niż samo jego zachowanie. Zapewne niełatwo było utrzymać pozory bycia dupkiem.

– Mam to gdzieś – wyznała szczerze, włożyła czek do kieszonki sportowego zakietu, a następnie wyciągnęła smukłą dłoń. – Dziękuję, panie Caruso.

Przez moment wpatrywał się w jej rękę, a dopiero później ujął ją w swoją.

– Nie ma o czym mówić.

Pod wpływem jego dotyku straciła zdolność skupiania wzroku i ponownie znalazła się w stanie, w jaki wprowadziły ją pierwsze chwile w jego towarzystwie.

– U-udanej podróży – życzyła mu Nadia szczerze, pragnąc jak najdłużej utrzymać kontakt fizyczny. Jeśli mężczyzna choć w najmniejszym stopniu podzielał jej uczucia, znacznie lepiej ukrywał emocje.

– Dobrego dnia, panno Brooks.

Poczuła, że rozluźnił uścisk, co bardzo ją rozczarowało, lecz ten niespodziewanie powrócił ze zdwojoną siłą.

Wszystko zdarzyło się bardzo szybko, a ona sama nagle trafiła na tylne siedzenie samochodu.

Jednakże... Najwyraźniej nie stało się to wystarczająco szybko.
BANG!